Nr. 179 Kraków, niedziela 7 sierpnia 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Rewolucya klerykalna w Hiszpanii.

Jutrzejsza niedziela będzie ważną datą w dziejach nowożytnej Hiszpanii, gdyż okaże ona, czy klerykali — jak się przechwalają — rzeczywiście w tym stopniu panują nad umysłami ludności, że mogą je nakłonić do rewolucyi w obronie rzekomo zagrożonej religii. Klerykali, którzy zawsze chlubią się, że są „obrońcami tronu i ołtarza“, nie zawahali się i tym razem przed sojuszem z antydynastycznymi karlistami, aby groźbą detronizacyi zmusić Alfonsa XIII do dania dymisyi Canalejasowi, z którego upadkiem ustałyby też wszelkie próby wyzwolenia kraju z pod niewoli papieskoо mniszej.

Na jutro zapowiadają sprzymierzeni klerykali i karliści olbrzymią manifestacyę w San Sebastian, letniej rezydencyi króla, któremu widocznie chcą zadokumentować, że korona jego wisi na włosku. Mimo że rząd demonstracyi tej zakazał, klerykali robią dalej przygotowania do odbycia jej choćby gwałtem i w tym celu zmobilizowali wiernych pretendentowi chłopów z prowincyi Nawarra, Biskaja i Guipuzkoa, aby ich wbrew bagnetom i armatom poprowadzić do San Sebastian. Klerykali dla utrzymania swego panowania nie cofają się przed wywołaniem formalnej rewolucyi; nie wahają się posyłać sfanatyzowanych i w błąd wprowadzonych mas na rzeź, aby tylko mnichy i mniszki mogli wciąż dalej mnożyć się jak króliki i prowadzić kraj do ruiny. Ci sami ludzie, którzy za każdy najdrobniejszy ruch robotniczy napadają na robotników jako na „burzycieli spokoju“, ci sami „patryoci“, którzy walkę klasy robotniczej o poprawę bytu nazywają „zamachem na ojczyznę“, mobilizują chłopów w obronie zagarniętej władzy i swoich przywilejów.

Sytuacya wskazuje jednak, że klerykali tymi środkami swego celu nie osiągną. Canalejas nie ograniczył się do platonicznego zakazu demonstracyi, którego klerykali nie respektowaliby, lecz zakaz swój oparł na realnej sile: na zmobilizowanych masach wojskowych. Nie będzie winą rządu, jeżeli jutro przyjdzie do rozlewu krwi; rząd, który wedle zasad klerykalnych powinien być bezwzględnie szanowany jako urzędujący z ramienia prawowitego króla, ma obowiązek przedewszystkiem nie dopuścić do wykroczeń, tudzież ma prawo domagać się posłuchu dla swych zarządzeń. Jeżeli mimo to klerykali otwarcie nawołują do rewolucyi, jawnie rozdzielają broń i zamieniają klasztory w fortece, to na nich spadnie odpowiedzialność za to, co z rozkazu rządu nastąpi w obronie ustawy istniejącej.

Wobec tego jawnego buntu klerykałów dziwnem jest zachowanie się Watykanu. Z miejsca, z którego zawsze rozlegał się głos nawołujący do poszanowania wobec władzy, do respektowania „pomazańca boskiego“, nie podnoszą protestu przeciw wykroczeniom przeciw tym zasadom. Watykan zapomina o „władzy pochodzącej od Boga“ tam, gdzie ta władza nie chce być pokornym jego podnóżkiem; dopóki Alfons XIII był „posłusznym synem kościoła“, i płacił obfite świętopietrze, Watykan bronił jego tronu przed karlistami. W chwili jednak, gdy władza widziała się zmuszoną zrobić coś w interesie kraju a król zarzą dzenia te pochwalił, Watykan odwrócił się od niego i protegoje przeciwnika, który widocznie przyrzeka ślepe posłuszeństwo.

Niedziela rozstrzygnie wszystkie te pytania, a cały świat oczekuje, że postęp Hiszpanii nie ustąpi przed groźbami, wymierzonemi w króla, lecz że lud stanie w obronie swych praw.

Wojna jako środek przeciw postępowi socyalnej demokracyi.

Burżuazyjna prasa w Niemczech zajmuje się codziennie tematem: w jaki sposób udaremnić nieuniknione zwycięstwo socyalnej demokracyi przy przyszłorocznych wyborach do parlamentu? Dla prasy nie ulega wątpliwości, że socyaliści wejdą do parlamentu w niebywałej dotąd liczbie; chodzi więc o to, jak możnaby odwrócić uwagę wyborców od zajmowania się polityką wewnętrzną, tj. kazać im zapomnieć o grzechach centrowo-konserwatywnego bloku i nie dopuścić do zemszczenia się wyborców za obarczenie ich nowym półmiliardowym podatkiem i za udaremnienie pruskiej reformy wyborczej.

Z tysiąca pomysłów, które na ten temat produkują organa centrum i konserwatystów, na szczególną uwagę zasługuje głos pewnego „posła z prawicy“, pomieszczony w konserwatywnym organie berlińskim „Post“. W artykule tym owe poseł proponuje niemniej niewiecej jak odwrócenie uwagi wyborców od spraw wewnętrznych przez — wywołanie konfliktu zewnętrznego. Polityk ten wskazuje, że „dotychczasowi kierowniczy polityki niemieckiej Bülow i Schön dość długo bawili się w mrzonki pokojowe“ i wyraża życzenie, aby „nowi mężowie Bethmann Hollweg i Kiderlen-Wächter zagrali na strunach patryotycznych przez pokazanie zagranicy — pięści opancerzonej“. Jako doskonały objekt do takiej opancerzonej demonstracyi wskazuje „Post“ albo na Francyę, albo na Stany Zjednoczone, Japonię lub Rosyę — do wyboru, gdzie łatwiej konflikt sprowokować i „rozciąć wewnętrzny węzeł gordyjski cięciem niemieckiego miecza“.

Propozycya ta, która na pierwszy rzut oka mogłaby się wydać śmieszną, nie jest wcale bez niebezpieczeństwa. Przypuściwszy, że niedołężny kanclerz Bethmann Hollweg nie chciałby wdawać się w proponowaną awanturę wojenną, to jednak ani za Kiderlena, a tem mniej za Wilhelma II. nikt nie zaręczy, czy taki „czyn niemiecki“ nie przypadnie im do gustu. Co się zaś tyczy konserwatystów i umiarkowanych narodowo-liberalnych, to interes osobisty kazałby im „z zapałem“ taką wojowniczą politykę poprzeć. Konserwatystom dlatego, że jako ojcowie i krewni korpusu oficerskiego chętnie przyczyniliby mu sławy i awansu, a narodowo-liberalni jako fabrykanci okrętów i armat chętnie zrobiliby interes na dostawach.

Do takich wypraw okropności prowadzi zacietrzewienie partyjne. Aby utrącić „wroga wewnętrznego“, tj. socyalistów, nie zawahałyby się sfery panujące przed wywołaniem najokropniejszej wojny; gotowi są junkrzy i wielcy fabrykanci przelać morze krwi — cudzej i wywołać wojnę światową. Do jakiej czelności sfery te doszły, świadczy fakt, że na ostre napiętnowanie wspomnianego artykułu przez prasę socyalistyczną „Post“ odpowiedziała otwarcie, że z dumą przyjmuje nazwę łajdaczki, jaką jej prasa nadała.

Ładnych można tedy doczekać się niespodzianek i to niętylko ze strony Niemiec. Wszak Austrya jest z niemi ściśle sprzymierzoną, a hr. Aehrenthal dopiero w ubiegłym tygodniu w Maryenbadzie wzmocnił „braterstwo broni“ z Kiderlenem!

Traktat handlowy z Serbią.

Traktat handlowy z Serbią jest podpisany i mimo tajemnicy otaczającej poszczególne jego postanowienia, można go śmiało uważać za wielki tryumf agraryuszów. W czasie wielkiej drożyzny, która w niektórych okolicach wywołała już rewolty głodowe i bojkoty, w czasie bezrobocia w przemyśle, pozbawiającego tysiące robotników nędznego zarobku, rząd zawarł traktat pod znakiem najwyższych z jednej ceł i utrzymania zamkniętych granic z drugiej strony, mimo że ogólnie wiadomo i z kilku stron podniesiono żądanie, iż koniecznem jest zniesienie a przynajmniej obniżenie ceł i dozwolenie importu zboża i mięsa z zagranicy.

Ludność pracująca spodziewała się, że traktat z Serbią przyczyni się do potanienia środków żywności, a przemysłowcy i kupcy spodziewali się, że przez ustępstwa wobec eksportu Serbii będą mieli ułatwione stosunki handlowe z tym największym odbiorcą na Bałkanie. Jedna i druga nadzieja zawiodła; rząd wolał dalej zabezpieczyć agraryuszom nieograniczone panowanie nad targiem żywnościowym, nie troszcząc się zupełnie o masy ludności i o interesy przemysłu, który stokroć więcej świadczy państwu niż defraudujący podatki agraryusze.

Dozwolony import mięsa z 50.000 świń i 20.000 wołów — zwracamy uwagę, że tylko mięsa, z wykluczeniem żywych zwierząt — nie przedstawia dla aprowizacyi żadnej wartości. Podczas gdy dowóz żywego bydła byłby regulatorem cen targowych i agraryusze musieliby z nim się liczyć, to dowóz mięsa nie sprawi im żadnego kłopotu, ponieważ cena jego będzie zawsze zależną od ceny żywego towaru.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że rząd w interesie agraryuszów będzie usiłował w drodze administracyjnej i te koncesyę zrobić iluzoryczną, do czego konwencya weterynaryjna da mu mnóstwo sposobności. Traktat przepisuje, że bydło i świnie mają być w rzeźniach na terytoryum serbskiem zabijane, a mięso ich po aprobacie weterynarzy austryacko-węgierskich eksportowane. Z doświadczenia wiadomo, jak zła wola potrafi przepis ten interpretować; wszak widzimy, że np. rząd niemiecki na podstawie swych przepisów weterynaryjnych prawie uniemożliwił eksport bydła z Austryi i Węgier wewnątrz swych granic.

Za to rządy austryacko-węgierskie pośrednio przyczyniły się do potanienia mięsa w Niemczech i do wzmocnienia ich eksportu przemysłowego do Serbii. Traktat dozwala mianowicie Serbii na przewóz przez Austryę i Węgry mięsa w plombowanych wagonach, co znaczy, że ludność austryacka będzie mogła wagony te oglądać, a ludność niemiecka zaważyć ich jeść. Rozumie się, że Serbia odwdzięczy się tem swemu odbiorcy, kupując od niego wyroby przemysłowe dotąd z Austryi sprowadzane. W rezultacie eksport austryacki do Serbii, który od r. 1908 spadł z 41 na 17 milionów, spadnie jeszcze bardziej na korzyść eksportu niemieckiego.

Ciężką winę wziął na siebie rząd swem ślepem uleganiem uroszczeniom agraryuszów. Ta wołowo-świńska arystokracya coraz bardziej i coraz bezczelniej ciśnie na zdrowie i życie ludności, a rząd — rzekomo reprezentujący interesy wszystkich stanów — idzie ślepo za jej komendą. Ta taktyka musi jej zemścić na jej wykonawcach i mamy nadzieję, że czas ten zbliża się.

Bankructwo pruskiej polityki antypolskiej.

Pod tytułem „Die Pleite der Polenpolitik“ zamieścił berliński „Vorwärts“, centralny organ niemieckiej socyalnej demokracyi, artykuł wstępny, omawiający powody, dla których nie wchodzi w życie ustawa o wywłaszczeniu.

Z artykułu tego wynika, że ani jakaś zmiana kursu w polityce pruskiej, ani interwencya Aehrenthala, któremu z pewnością ani się nie śniło występować w obronie Polaków w Poznańskiem, ale klasowe interesy junkrów każą rządowi nie wykonywać ustawy, podobnie jak one kazały tę ustawę w sejmie pruskim przeprowadzić.

Artykuł „Vorwärtsu“ przytaczamy w streszczeniu:

Rząd pruski jest władzą wykonawczą pruskich junkrów, z ich polecenia 3 marca 1908 pruski sejm trzyklasowy uchwalił ustawę o wywłaszczeniu. Ustawa ta wedle ówczesnych zapewnień rządu była najpilniejszą sprawą, a odrzucenie jej narażiłoby na największe niebezpieczeństwo pruską ojczyznę. Dwa lata upłynęła, ustawa została na papierze, a polska własność rolna wzrosła w tym czasie.

Dlaczego ustawa o wywłaszczeniu nie wchodzi w życie?

Po części dlatego, ponieważ odrazu była ona poronionym pomysłem, jak i wiele innych produktów działalności trzyklasowego sejmu pruskiego, po części też nie chce rząd

---

MIECZYSŁAW MAŃKOWSKI.

GWIAZDKA, CO ZGASŁA.

Paryż, 18 marca 1910.

Drodzy!

Doczekałem się nareszcie listu, na jaki dawno wyczekiwałem, którego pragnąłem tak bardzo.

Kochani! Nie podejrzewacie nawet, jaką prawdziwą radość sprawiliście mi swą miłością.

W Szwajcaryi często zdarzało mi się obserwować zakochane pary: idą sobie pod rękę aleją jakąś, zatrzymują się co kilka kroków i całują się — kochani.

Tam to przyjęte.

Lubiłem na te całowania patrzeć i... cieszyłem się.

Wyobraźcie sobie, co poczułem, gdym tę wiadomość o Was z listu Waszego wyczytał...

Ach pani! Wyście naprawdę zakochani! Mam tego niezbite dowody, w tej Waszej miłości, „której nie ogarniają brzegi życia“ nawet.

Pani! tak zawsze z rozkołysanem morzem bywa...

Drodzy! — to spokoju szyba pękła — bo serce młotem bije, pierś faluje, szał bałwany w niebiosa wzbija, bryzga nimi... Myśl — te rozkiełzane namiętności koronkami śnieżnej piany bramuje, lamuje, upiększa...

Pani! nie wstydźcie się tego!... Oddajcie się cała — wzruszeniom serca swego.

Nie wierzcie ludziom, co akt miłości wyśmiali, wydrwili: głupich dowcipów ślinę oplwali...

On czysty i wielki i najcudniejszy, twórczy przejaw naszego życia!

Piszecie, wiosna u Was prześliczna...

Pani! to ona wzbudziła, rozkiełzała w Was śpiące, drzemiące — dreszcze twórczości pełne...

Nie wstydźcie się drodzy!...

Niech biegną one z ciał Waszych — niech się przetrwają w całowaniach namiętnych Waszych, aż wreszcie w całunku wzajemnych podziękę pełnym — skonają...

Zapomnijcie na teraz kochani — słowa, co Wam kiedyś mówiłem: że uczucie to niewieczne...

Przeczyliście wtedy — teraz będziecie tembardziej przeczyć?

Każda lampa — jednak — kiedyś zagaśnie... Nawet morze i ono — drodzy — uspokoi się przecie. I znowu na zwierciadlanej, spokojnej jego powierzchni — niebo szafir, noc ciemna — jak senne widziadła snuć się będą: to wesołe, radosne, to znów chmurne — jak pasmo życia naszego...

Wtedy, wtedy tylko wspomnijcie me słowa — drodzy!...!

Cóż lampa winna, że zgasła, że oliwy w niej niema, że zbrakło?...

Zrywaliście kwiatki... a teraz zachowajcie pamięć o nich miłą, nie wińcie siebie, nie wińcie jego.

Drodzy! piszecie, że miłość jest wyzwoleniem wielu sił w człowieku — że czujecie się dziś mocniejszym, pewniejszym człowiekiem — że drogę swego życia widzicie jasno i pragniecie aby skończyła się tam „gdzie Wisła cichem szemraniem do snu wiecznego kołysze“...

Mówicie, że jak świt i oddech głęboki, taką dziś prawdę czujecie w sobie a dla ludzkości całe morze kochania...

Towarzyszko droga, to — Wasze uczucie — tę miłość ku ludzkości, tak potężnie w Was wznieca...

Ten płomień — nie zgaśnie i trwać będzie, gdy w lampie wzruszeń Waszych miłosnych — podniety dla niej zbraknie...

Nad konającem, migotliwem gasnącem jej światłem — że ronić więcej nie będzie do świtów...

Drogę swą — zaprawdę widzicie jasno — widzicie ją ciernistą piękną — jak różę — bo kiedyś ogień ten Wasz miłości ku ludzkości — wierzę Wam — potężnym snopem nad polskiem łanem wzejdzie...

Wy chcecie...

Chcę dla Was także...

Abyście się w gronie tym — zbłysnęli,...

jak gwiazdka co zgasła.

zrywać z centrum, które jest ustawie przeciwne, ale głównie chodzi o gospodarcze interesy junkierskiej wielkiej własności. Wielka własność słusznie obawia się, że z chwilą wprowadzenia w życie ustawy o wywłaszczeniu spadną ceny gruntu, wyśrubowane sztucznie do niebywałej wysokości wskutek polityki rządu, a nadto obawiają się junkrzy napływu chłopskiego żywiołu niemieckiego, z którymby z konieczności musieli podzielić się z przemożnym i rozstrzygającym wpływem, jaki posiadają w ciałach samorządu prowincyonalnego, jak rady i wydziały powiatowe i t. p. Władza junkrów we wschodnich prowincyach Prus opiera się właśnie na tych instytucyach, a sztucznem skierowywaniem całej polityki pruskiej na kresy wschodnie stają się oni decydującym czynnikiem w państwie. Utrzymanie tej ich władzy jest w Prusach racyą stanu.

Artykuł przytacza ustęp drugiego wydania dzieła znanego hakatysty prof. Ludwika Bernharda, dobrego znawcy stosunków polskich w Poznańskiem p. t. „Polenfrage", dowodzący słuszności wywodów „Vorwärtsu".

Junkrowie pruscy wolą mieć za sąsiadów polskich obszarników, którzy nie są groźnymi przeciwnikami politycznymi, aniżeli niemieckich chłopów, którzyby z czasem musieli uzyskać polityczny wpływ w prowincyonalnych instytucyach. A do tego nie śmie przyjść! Tak daleko nie sięga junkierska miłość ojczyzny; raczej niech dyabli wezmą całą antypolską politykę. Miliony wydane z podatków całej ludności Prus przyniosły dotąd jedynie tylko pożytek zadłużonym konserwatywnym „patryotom" przy sprzedaży dóbr komisyi kolonizacyjnej. Jeśli komisya nie chce płacić żądanej sumy, grożą ci pruscy patryoci sprzedaniem ziemi Polakom i komisya z patryotycznego obowiązku płaci, ile chcą. Ceny ziemi poszły też z tego powodu ogromnie w górę; gdyby weszła w życie ustawa o wywłaszczeniu, komisya po cenie szacunkowej mogłaby mieć tyle ziemi, ile dla „dobra państwa" byłoby potrzeba.

Jesteśmy zasadniczo — pisze organ niemieckiej socyalnej demokracyi — zdeklarowanymi przeciwnikami ustawy o wywłaszczeniu, jak też i całej polityki antypolskiej rządu; należy też obecnie podkreślić, że wszystkie frazesy o „niebezpieczeństwie grożącem państwu i ojczyźnie" są głoszone tylko w interesie władzy i dochodów junkrów.

W dziesiątą rocznicę śmierci Wilhelma Liebknechta.

W dniu 7 sierpnia b. r. mija lat 10 od śmierci długoletniego wodza niemieckiej i międzynarodowej socyalnej demokracyi, niezłomnego rewolucyonisty Wilhelma Liebknechta.

Urodzony 26 marca 1826 r., zmarł 7 sierpnia 1900 r., przeżywszy lat 74, z tych 52 w nieustannym boju o najżywotniejsze ideały ludzkości.

Całe życie Wilhelma Liebknechta było poświęcone walce o emancypacyę klasy pracującej. Wraz z Karolem Marksem i Fryderykiem Engelsem stał on u kolebki nowoczesnego ruchu robotniczego; życie jego było nierozerwalnie związane z historyą nietylko niemieckiej socyalnej demokracyi, lecz z dziejami międzynarodowego socyalizmu. Jego ognista wymowa, jego znakomite pióro zdobyły partyi masy zwolenników i wiodły partyę przez blisko pół wieku po ciernistej drodze walki klasowej, chroniąc ją od zboczenia z tej drogi i czyniąc coraz to potężniejsze wyłomy w twierdzy reakcyi; wiodły klasę robotniczą do zwycięstw, nigdy do klęsk.

Jeszcze jako student gimnazyalny zapoznał się z dziełami francuskich utopijnych socyalistów i od tego czasu pozostał przez całe życie wiernym socyalizmowi. Gdy w r. 1848 zabrzmiały pierwsze strzały na barykadach, 22-letni Liebknecht stanął w szeregu z karabinem w ręku, jako żołnierz rewolucyi. Po upadku rewolucyi przez długie lata jadł gorzki chleb wygnania, przymierając często głodem, a zawsze czynny około organizacyi robotniczej.

Gdy po latach powrócił do Niemiec, rozpoczął tu energiczną pracę około zorganizowania niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej, która jemu w wielkim stopniu swą obecną potęgę i świetność zawdzięcza. Przez 12 lat trwania ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom był on pewnym, roztropnym i odważnym przewodnikiem. Obronną ręką wywiódł on wraz z Beblem niemiecką socyalną demokracyę z zasadzek stanu wyjątkowego, ze wszystkich niebezpieczeństw i prześladowań, i zwalczał w parlamencie Bismarcka, tego człowieka krwi i żelaza, z całą zaciętością aż do jego upadku.

W roku 1870 zaprotestował Liebknecht przeciwko wojnie prusko-francuskiej i za to odpokutował 2 lata w więzieniu. Jednak więzienie nie osłabiło jego gorącej miłości swobody. Do końca życia pozostał śmiertelnym wrogiem wszelkiego ucisku i jeszcze jako sędziwy starzec z młodzieńczym zapałem bronił wszystkich uciśnionych.

To też my Polacy mieliśmy w nim najszczerszego przyjaciela i obrońcę. Ukochał on sprawę rozdartej naszej ojczyzny jeszcze jako młodzieniec, kiedy w szeregach rewolucyi służył jako kanonier pod Mierosławskim. I aż do śmierci podnosił przy każdej sposobności śmiały protest przeciwko zbrodni, dokonanej na naszej ojczyźnie, i wspierał polskich socyalistów ze wszystkich sił w walce o niepodległość Polski.

W roku 1868 na kongresie robotniczym w Norymberdze powiedział Liebknecht w mowie programowej:

„Z chwilą naszego wyzwolenia (w Niemczech), nie będziemy jeszcze u celu: pozostanie nam jeszcze jedna robota i jeden święty obowiązek odbudowania Polski. Gdy dwugłowemu orłowi rosyjskiemu utniemy głowę zwróconą na zachód, gdy w Polsce zmażemy zbrodnie naszych panujących, a mianowicie najbardziej wiarołomnego i najmniej niemieckiego z nich Fryderyka zwanego Wielkim przez fałszerzy historyi, gdy wypędzimy despotyzm z ostatniej jego kryjówki, wtedy, ale dopiero wtedy możemy ludy rozbroić."

Tej idei bronił do końca życia. Był zaciętym wrogiem caratu rosyjskiego i orędownikiem odbudowania Polski.

Uosabiał on rewolucyjną tradycyę socyalizmu. Był on nieprzejednanym — nie znał, co to kompromis.

Do ostatniego tchu zachował swój ognisty, rewolucyjny temperament, młodzieńczą świeżość i bystrość umysłu.

Był to charakter nieugięty, czysty jak łza. Kochany przez towarzyszów, otoczony czcią nawet wrogów, stał zawsze na straży czystości socyalistycznego sztandaru.

W sercach proletaryatu wszystkich narodów wystawił sobie wiecznietrwały pomnik.

Ozdoby Koła polskiego.

Nie było tak nikczemnych środków rozboju wyborczego, którychby nie użyto, byle tylko zrabować socyalistom mandat z najbardziej przemysłowego okręgu Galicyi, z powiatu chrzanowskiego, i przeforsować tam dwóch kandydatów „narodowych" i „chrześcijańskich". Dzięki specyalnościom galicyjskim dwumandatowej „proporcyi", wymyślonej przez p. Głąbińskiego, oraz dzięki rozbojowi w biały dzień — udało się oba mandaty chrzanowskie uratować dla Koła polskiego i szeregi tegoż pomnożyć o dwa cenne nabytki. Pp. Stohandel i ks. Szponder byli tymi szczęśliwcami, którzy zamiast karyery kryminalnej zrobili w ten sposób karyerę poselską.

Stohandel wraz z niejakim Knapikiem założył w Bielsku „Dom komisowy" i pod tą firmą oszukiwał chłopów. „Naprzód" opublikował jego oszustwa z wymienieniem dat, cyfr i nazwisk. Gdyby to nie był poseł — siedziałby już w kryminale za zbrodnie oszustwa. Obecnie siedzi w kryminale tylko jego spólnik Knapik, Stohandel zaś, mimo, że go parlament wydał sądowi, chodzi wolno po świecie.

Ks. Szponder ma w Krakowie oszukańcze przedsiębiorstwo emigracyjne pod firmą „św. Rafała"; policya ma bez liku doniesień i protokołów, twierdzających bezczelne oszustwa, popełniane przez owego „św. Rafała" na ubogich wychodźcach, chłopach i robotnikach, emigrujących za zarobkiem. Ale ks. Szpondrowi włos z głowy spaść nie może za te oszustwa — bo jest on członkiem Koła polskiego.

Nie na to rzucono okręg chrzanowski na pastwę tych dwóch indywiduów, nie na to wysilono się na najniemożliwsze szwindle i gwałty wyborcze, by „reprezentantów" tego okręgu umieścić nie w Kole polskiem, lecz w kryminale...

Dawniej złodzieje uciekali do Ameryki — dziś nie potrzebują z Galicyi tak daleko wędrować, mogą się chronić do Koła polskiego. Tu znajdą bezpieczny przytułek, asylum przed ramieniem sprawiedliwości, tu mogą bezkarnie uprawiać swój proceder.

Pod opiekuńczemi skrzydłami Koła polskiego nic im się nie stanie; wolni trwogi mogą okradać ludzi — kryminał ich nie dosięgnie.

Utrzymanie mandatu dla takiego Szpondra lub Stohandla jest kwestyą egzystencyi: mandat ich żywi i broni. W chwili, gdyby stracili mandaty, powędrowaliby do więzienia, jak zwykłe złodziejaszki.

To też starają się być najwierniejszymi obrońcami ojczyzny i kościoła, najuleglejszymi pionkami Koła polskiego. A Koło polskie umie ocenić ich służby i strzeże tych dwóch swoich pereł, jak oka w głowie...

Przegląd polityczny.

Zwycięstwo wyborcze socyalistów włoskich. Dnia 1 b. m. odbył się w Rzymie wybór uzupełniający posła do parlamentu. Wybrany został tow. Campanozzi 1479 głosami przeciw kandydatowi zjednoczonych radykałów i republikanów.

Przy wyborach do Rady miejskiej w Genui przeszło 16 socyalistów, którzy razem z radykałami będą teraz mieli większość w Radzie. Dotąd rządziła większość klerykalna.

Przeciw szkołom czeskim w Wiedniu. Okręgowa Rada szkolna w Wiedniu wystosowała do Towarzystwa Komensky'ego dwa rozporządzenia, zawierające rozstrzygnięcie Rady szkolnej krajowej w sprawie zażaleń wniesionych przez to Towarzystwo do Rady szkolnej krajowej i do ministerstwa oświaty. Rozstrzygnięcie oświadcza, że krajowa Rada szkolna nie widzi powodu zmieniać zarządzenia Rady okręgowej w sprawie zamknięcia szkoły Komensky'ego w Wiedniu, ponieważ przez to zarządzenie usunięto jedynie nielegalny stan, przez co ani ustaw nie naruszono, ani kompetencyi nie przekroczono.

Rada szkolna okręgowa przesłała dalej Towarzystwu Komensky'ego dwa rozporządzenia, w których odrzuca prośbę o zezwolenie na utworzenie szkoły prywatnej z czeskim językiem wykładowym w Wiedniu, ponieważ wedle naocznych oględzin miejskiego urzędu budowlanego, miejskiego fizykatu i samejże Rady urządzenie tych szkół budzi obawy co do zdrowia dzieci.

Przesilenie w Chorwacyi. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia: Ban dr Tomasicz jest zupełnie zadowolony z onegdajszej uchwały chorwackiej partyi prawnej, jako z pierwszego kroku do rozwiązania przesilenia w myśl życzeń bana i do stworzenia jednolitej paryi rządowej. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, rozwiązania sejmu chorwackiego oczekiwać należy już w najbliższym czasie i słychać, że mająca się utworzyć jednolita partya przy wyborach stanie po stronie bana.

Ze strony miarodajnej donoszą, że sprawozdanie bana chorwackiego do cesarza zakończy się wnioskiem o rozwiązanie sejmu chorwackiego, gdyż tylko przez nowe wybory może się sytuacya zupełnie wyjaśnić i trwałe porozumienie między rządem a sejmem może być przywróconem.

Protestanci przeciw encyklice boromeuszowskiej. Dzienniki wiedeńskie donoszą: Najwyższa rada kościelna ewangelicka zawiadomiła podwładne jej probostwa, że na jej sprawozdania z 30 czerwca i 19 lipca b. r., w których rada dla przestrzegania poruczonych jej interesów ewangelickiego kościoła widziała się spowodowaną zająć stanowisko w sprawie encykliki boromeuszowskiej, minister wyznań i oświaty nadesłał pismo, w którem podaje do wiadomości, że rząd w pełni przychyla się do stanowiska zajętego w tych sprawozdaniach, mianowicie, że wszystko, co mogłoby zamącić pokój religijny, musi być unikane.

Rząd może tylko wyrazić najżywsze ubolewanie, że — jak to ze sprawozdań wynika — ogłoszenie encykliki w rzymsko-katolickich dziennikach urzędowych austryackich dyecezyj jeszcze dodaje nowe zaniepokojenie, chociaż ostatnie zarządzenia nie wykazują, by istniała jakakolwiek agresywna tendencya przeciw kościołowi ewangelickiemu. Rząd, ufny w wypróbowane lojalne stanowisko ewangelików i ich kościelnych organizacyj, oczekuje napewno, że przez współdziałanie wszystkich powołanych czynników da się rychło zupełne uspokojenie sprowadzić i powstrzymać wszelkie zaburzenia wyznaniowego pokoju.

Niedoszłe veto hiszpańskie. Z okazyi zatargu pomiędzy rządem hiszpańskim a Watykanem przytacza obecnie „W. Allgem. Zeitung" — ze źródła jak twierdzi dobrze poinformowanego — następujący szczegół, dotyczący wyboru obecnego papieża.

Tak samo, jak rząd austryacki polecił był Puzynie złożyć veto co do ewentualnego wyboru Rampolli — tak samo rząd hiszpański takież same dał polecenie arcybiskupowi Sewilli, przeciw ówczesnemu kardynałowi Sarto, a dzisiejszemu papieżowi.

Wykluczenie go od wyboru miało to umotywowanie, że patryarcha wenecki Sarto stał w ścisłych stosunkach z pretendentem na tron hiszpański don Karlosem, który większą część roku przepędzał w Wenecyi.

Arcybiskup jednak sewilski okazał się mniej pewnym służbistą od Puzyny. Zoryentowawszy się, iż postępowanie Puzyny wywołało wielkie wzburzenie w kolegium kardynalskiem, nie chciał widocznie narazić się na zarzut złego „pasterza", czyniącego zależnym wybór głowy kościoła od wskazówek władz świeckich i nie wykrztusił poleconego mu zastrzeżenia.

Dzięki temu mógł Sarto zdobyć tyarę papieską.

Międzynarodowy kongres pokoju w Sztokholmie odbył wczoraj ostatnie posiedzenie. Mahomed Farid bej wezwał kongres, by wypowiedział swe sympatye dla Egiptu i postarał się, by kwestyę Egiptu umieszczono w programie najbliższego kongresu.

Ze strony polskiej zaprotestowano przeciw temu, że kwestya polska nie przychodzi na porządek dzienny obrad kongresu. Kongres postanowił bez uzasadnienia pozostawić rozstrzygnięcie tej kwestyi biuru w Bernie.

Nadto postanowił kongres prosić Stany Zjednoczone, by wystąpiły z inicyatywą do dyplomatycznej konferencyi, na którejby proklamowano nietykalność prywatnego mienia na morzu.

Międzynarodowy kongres pokojowy przyjął zaproszenie Włoch i odbędzie następny kongres w Rzymie w r. 1911.

Prawa wyjątkowe przeciw robotnikom w Argentynie. Z okazyi rzucenia bomby przez jednego anarchistę, uchwalił parlament argentyński na żądanie burżuazyi ustawą która tamuje zupełnie i uniemożliwia wszelki ruch robotniczy. Pozornie bowiem ustawa ta skierowana jest przeciw anarchistom; w rzeczywistości jednak skutki jej odbiły się na robotniczym ruchu socyalistycznym i to tak dalece, iż nawet organ socyalistyczny „La Vanguardiaz" dzięki tej ustawie został zawieszony.

Najważniejsze postanowienia tej ustawy wyjątkowej są następujące: Wstęp do kraju wzbronionym jest anarchistom i innym osobom, które pochwalają (!) walkę przeciw rządowi lub instytucyom społecznym w gwałtowny sposób; dalej tym, których wydalono z kraju; wydaleni z kraju, którzy bez pozwolenia do niego wracają, ukarani zostaną zesłaniem na wyspy na 3—6 lat; zabronione są wszelkie zgromadzenia lub związki, które mają na celu działalność, która przez prawa jest zakazaną; kto słowem, pismem lub drukiem czci sprawcę działalności, przez prawo zakazanej, ukarany będzie więzieniem od 1—3 lat; kto przez obrazę, pogróżki lub siłą usiłuje skłonić osobę do strejku lub bojkotu, ukarany będzie więzieniem od 1—3 lat; to prawo obowiązuje bez różnicy płci, wyjąwszy kary więzienia; kara śmierci nie może być użytą, jeżeli dotycząca osoba ma niżej lat 18; do zastosowania kar zdąża się w postępowaniu sumarycznem, przyczem świadectwo policyjne stanowi główny akt procesu.

Cały las artykułów dotyczy przygotowania, przechowywania, używania i opisywania w pismach materyałów wybuchowych, grożąc karami 15—20 lat, a nawet karą śmierci.

Jak widać, ustawa ta nie ma równej sobie w całym świecie. Nawet rosyjskie ustawy wzmocnionej ochrony są czemś zaledwie zbliżonem do tej ustawy.

Ustawa ta unicestwia zupełnie wszelką akcyę w prasie, w stowarzyszeniach, na zgromadzeniach oraz walkę strejkową.

Karą śmierci grozi zarówno kobietom, jak i niepełnoletnim. Jednem słowem, wydanie tej ustawy jest uniemożliwieniem tamtejszego ruchu robotniczego. To też prasa socyalistyczna całego świata ogłasza to „prawo", protestując przed cywilizowanym światem przeciw takiemu barbarzyństwu w XX wieku. Natomiast kapitaliści ogromnie się cieszą; lokują ogromne kapitały w przedsiębiorstwach argentyńskich, gdyż robotnicy dzięki tej ustawie są zupełnie skneblowani. Ten jednak ruch przemysłowy wymaga napływu robotników europejskich, gdyż Argentyna ma ludzi mało, szczególnie fachowo wykształconych robotników. Robotnicy jednak europejscy, znając postanowienia tej ustawy, nie będą się kwapić do Argentyny i to tembardziej austryaccy, którzy wiedzą, że na pomoc konsulatów austryackich liczyć nie mogą.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

KRONIKA.

Kraków, 6 sierpnia.

„Gazeta powszechna", organ stronnictwa ludowego, miała — jak donosi jeden z dzienników krakowskich — przestać wychodzić dnia 15 b. m. z powodu braku abonentów, ale żywot jej został znowu przedłużony, gdyż nafciarze borysławscy (którym zależy na zwalczaniu postawionego przez robotników żądania 8 godzinnej szychty i którzy w tym celu kupili sobie p. Stapińskiego za 40.000 koron) dali na to brukowe pismo pieniądze pod warunkiem, że jego redakcyę obejmie p. Stanisław Mendelsohn, były socyalista i redaktor „Przedświtu" i „Walki klas", następnie redaktor „Kuryera lwowskiego", następnie lwowski korespondent „Czasu" i krótkotrwały redaktor „Dziennika polskiego". P. Mendelsohn, odkąd stał się renegatem socyalizmu i jął się „rozwijać" ku stańczykostwu, przechodząc z obozu do obozu, nigdzie długo miejsca nie zagrzał, a ponieważ handlować można przekonaniami tylko w takim razie, jeżeli się żadnych nie ma, przeto nic p. Mendelsohnowi nie stoi na przeszkodzie, by objął redakcyę organu p. Stapińskiego i borysławskich wyzyskiwaczów... Pisać on potrafi, jak komu trzeba, byle mu zapłacono... Dotychczasowy redaktor „Gazety powszechnej" p. [illegible]sowicz ma wystąpić z tego pisma, gdyż objął redakcyę „Przyjaciela Ludu".

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej, na którem na podstawie projektu rozszerzenia linii akcyzowej, przyjętego już przez Radę miasta, uchwalono wykupić kilka kawałków gruntu pod budowę nowych urzędów akcyzowych i zatwierdzono plany na 7 budynków rogatkowych.

Parostatki na Wiśle. W ostatnich dniach można było zobaczyć na Wiśle pod Krakowem 4 piękne, nowe parostatki, kursujące z znaczną szybkością. Są to holowniki, zbudowane przez fabrykę L. Zieleniewskiego dla rządu. Fabryka L. Zieleniewskiego zorganizowała przed rokiem w swoich zakładach na Grzegórzkach nowy oddział budowy statków, który puścił obecnie na fale Wisły cztery pierwsze w Galicyi wykonane statki: „Wanda", „Kopernik", „Tyniec" i „Melsztyn". — Nowe parostatki są większe od dawnych wiślanych na Wiśle, posiadają pięknie i bardzo praktycznie urządzone kajuty, salon, hale maszyn itd., płyną z chyżością 14·6 klm. na godzinę i zanurzają się przy pełnem obciążeniu na 63 ctm. Budowa tych statków jest dowodem, że personal fabryki, tak biurowy jak i warsztatowy, złożony z Polaków, jest zupełnie wyszkolonym, a fabryka może śmiało konkurować z pozakrajowymi zakładami. Umeblowania statków dostarczyła firma R. Muranyi, roboty tapicerskie wykonał zakład p. Iglickiego, wyroby porcelanowe dostarczył skład p. Tomaszewskiego.

Zawalenie się rusztowania przy budowie kościoła. Otrzymujemy następujące wyjaśnienie: W numerze 174 „Naprzodu" z dnia 2 sierpnia b. r. w artykule pod tytułem: „Zawalenie się rusztowania przy budowie kościoła", autor pomienionego artykułu twierdzi, iż roboty ciesielskie oddali Jezuici pewnemu niekwalifikowanemu fuszerowi z Zakopanego, że fuszera tego pokrył swoją firmą Aleksander Karwat, majster ciesielski i że pozwolił tenże używać swego nazwiska do pokrycia tych fuszerek. Otóż na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze „Naprzodu" następującego sprostowania: Nieprawdą jest jakoby roboty ciesielskie oddano niekwalifikowanemu fuszerowi z Zakopanego, nieprawdą jest, jakobym tę fuszerkę pokrył swą firmą, nieprawdą wreszcie jest, jakobym pozwolił użyć mego nazwiska do pokrycia fuszerek; natomiast prawdą jest, że na podstawie przedłożonej oferty otrzymałem do wykonania jedynie roboty ciesielskie konstrukcyjne, że takowe wykonuję sam, natomiast rusztowanie zupełnie do mnie nie należało i żadnego wpływu, ani też ingerencyi na stawianie rusztowania nie miałem, albowiem takowe nie należy do przyjętych przezemnie do wykonywania robót konstrukcyjnych ciesielskich. Z poważaniem *Aleksander Karwat.*

Wykrycie kradzieży kolejowych. W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o usiłowanej kradzieży w Zabierzowie, donosimy następujące szczegóły:

We czwartek w nocy aresztowano w Zabierzowie konduktora Londzina z Trzebini w chwili, gdy zakradł się do wagonu dla kradzieży. Przeprowadzono u niego w domu w Trzebini rewizyę, przy której znaleziono mnóstwo skradzionych towarów. Londzina nie aresztowano, z czego ten skorzystał i uciekł. Dalsze śledztwo wykryło, że Londzin miał wspólników, mianowicie w Oświęcimiu aresztowano 2 konduktorów, podobno krewnych jego. Oprócz tego aresztowano dalszych wspólników szajki w Morawskiej Ostrawie i w Jabłonkowie.

Zbiegłego Londzina dotąd nie udało się ująć. Był on, jak się zdaje, kierownikiem szajki, którą miał zorganizować jeszcze podczas swego pobytu w Morawskiej Ostrawie. W drodze dyscyplinarnej przeniesiony z Morawskiej Ostrawy do Trzebini nie zerwał stosunków z dawnymi wspólnikami, lecz pozostawał z szajką, która się stawała coraz liczniejszą, w ścisłej łączności.

Wykrycie kradzieży Londzina nastąpiło wśród następujących okoliczności: Londzin wsiadł w Krakowie do pociągu towarowego, dążącego do Wiednia, ukrywszy się w budce hamowniczego. Wiedział, że pociąg zatrzymuje się dopiero w Trzebini, a ten czas zupełnie wystarczał do obrabowania wagonu. Skoro tylko pociąg ruszył, za pomocą dłuta, młotka i piłki oderwał dwie deski wagonu i tym sposobem dostał się do wewnątrz. Jadący tym samym pociągiem konduktor Władysław Erlman dla ugaszenia pragnienia zeskoczył na stacyi w Zabierzowie, podczas biegu pociągu, do pobliskiej studni. Następnie ścigając pociąg wsiadł do najbliższej budki hamowniczego, która wydawała się próżną. Ku swemu zdziwieniu zastał w niej wśród gorączkowej pracy znanego sobie Londzina, który spostrzegły, że go odkryto, począł uciekać. Urządzono za nim pościg i szamotającego się i broniącego narzędziami, jakie miał w ręku, przytrzymano i oddano żandarmeryi.

Aresztowanie. Policya aresztowała Józefą Ortela, organistę, który przyjechał z 16-letnią Ruchlą S. z Truskolasu pod Częstochową i chciał ją umieścić w klasztorze, aby po przyjęciu chrztu, ożenić się z nią. Aresztowanie nastąpiło na żądanie rodziców małoletniej dziewczyny.

Wypadki. Piekarz p. W., zamieszkały na Zwierzyńcu, wczoraj czyścił nabity rewolwer tak nieostrożnie, że broń wypaliła i zraniła go w rękę.

Na ulicy Felicyanek dorożkarz przejechał 15 letniego Artura Rotha, który odniósł ranę na nodze. W obu wypadkach interweniowało pogotowie ratunkowe.

Pożar wybuchł dziś po 9 rano w mieszkaniu na I piętrze domu przy ul. Grodzkiej 9, gdzie od pieca żelaznego zajęła się paka z węglami, a od niej podłoga. Straż wyrąbała podłogę i ogień ugasiła.

— Repertuar teatru miejskiego.

Opera i operetka lwowska:

Niedziela po południu: „Opowieści Hoffmana" (benefis orkiestry).
Niedziela wieczór: „Manewry jesienne".
Poniedziałek: „Krysia leśniczanka".
Wtorek: „Hrabia Luksenburg".
Środa: „Hrabia Luksenburg".

Repertuar teatru ludowego.

W Parku:

Niedziela po południu: „Żoko, małpa brazylijska".
Niedziela wieczór: „Nasi współobywatele".
Poniedziałek: „Nasi współobywatele".
Wtorek: „Maciek królem".
Środa: „Nasi współobywatele".
Czwartek: „Trójka hultajska".
Piątek: „Nasi współobywatele".
Sobota: „Oj, baby!".
Niedziela po południu: „Ułani ks. Józefa".
Niedziela wieczór: „Oj, baby!".
Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Poniedziałek wieczór: „Oj, baby!".

Nowiny lwowskie.

Wypadek na budowie. Na budowie przy ul. Krakowskiej l. 16, gdzie praca odbywa się także w nocy, spadł ubiegłej nocy z rusztowania I piętra 40 letni Jan Janikowski, murarz, który złamał żebro i odniósł liczne kontuzye. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które po opatrzeniu odstawiło go do szpitala. Powodem wypadku było załamanie się deski, która prawdopodobnie była zemszała.

Zamach samobójczy. W domu przy ulicy Trauguta l. 7 kobieta nieznanego nazwiska napiła się w zamiarze samobójczym fosforu w spirytusie denaturowanym. Pogotowie ratunkowe po przepłukaniu jej żołądka pozostawiło ją opiece domowej. Powodem zamachu samobójczego jest nieporozumienie rodzinne.

Fatalne przejechanie. Jan Lewicki, nauczyciel, ubiegłej nocy został tak fatalnie przejechany przez dorożkarza na placu Akademickim, że doznał licznych kontuzyj i krwotoku wewnętrznego. Pogotowie ratunkowe odwiozło go po opatrzeniu do szpitala.

Z kraju.

Czy cholera? W Grzymałówce (pow. Brody) zmarł we wtorek wśród silnych bólów żołądkowych dr Jakób Burg. Z Brodów wyjechała na miejsce komisya sanitarna.

Wypadek kolejowy w Chabówce. Pociąg przybywający z Zakopanego staje w Chabówce w nocy o godz. 12 i po dwóch godzinach czekania, po dołączeniu wozów do Nowego Sącza, udaje się w dalszą drogę. W nocy ze środy na czwartek w czasie przyłączania wozów na stacyi w Chabówce manipulowano pociągiem tak nieostrożnie, że przy szybowaniu dołączane wozy wpadły na stojące wagony z ogromną siłą. Z wozów rozległy się wkrótce krzyki. Okazało się, że wiele osób zostało poważnie potłuczonych i odniosło zewnętrzne obrażenia. Potłuczeni zgłosili się natychmiast do naczelnika stacyi, a w Krakowie oddali sprawę w ręce adwokatów, żądając od zarządu kolei odszkodowania za ból.

Śmierć w kąpieli. Z Nowego Targu donoszą: Onegdaj utonął tu podczas kąpieli w Czarnym Dunajcu żołnierz artyleryi polnej z załogi krakowskiej, której poszczególne oddziały odbywają obecnie ćwiczenia pod Nowym Targiem. Zwłoki topielca wydobyto w cztery godziny po utonięciu. Utonięcie nastąpiło wobec licznych świadków, którzy nie mieli odwagi pospieszyć tonącemu z ratunkiem.

Żywa pochodnia. Z Nowego Sącza donoszą: Onegdaj ukazał się mieszkańcom ul. Romanowskiego, wstrząsający widok: przez ulicę pędziła dziewczyna, na której płonęły suknie i wymachując rozpaczliwie rękami, wołała o ratunek. Nareszcie zerwali przechodnie z dziewczyny odzienie i z trudem ugasili ogień, który pożerał już ciało nieszczęśliwej ofiary. Gdy dziewczyna odzyskała przytomność, opowiedziała o przyczynie strasznego wypadku. Oto zapaliła spirytus w maszynce, chcąc ugotować mleko. Obchodziła się zapewne nieostrożnie ze spirytusem tak, że ten wybuchł silnym płomieniem, który w jednej chwili objął suknię dziewczyny. Przez chwilę stała bez ruchu, jakby przygwożdżona do podłogi i dopiero pod wpływem strasznego bolu wypadła na ulicę, gdzie wreszcie zdołano ją ocalić od niechybnej śmierci. Dziewczyna, która odniosła silne poparzenia na głowie, plecach i piersi, jest córką niejakiego Mendla Arona.

Znalezienie trupa aptekarza Kozłowskiego. Z Białej donoszą: W lesie cygańskim w pobliżu „Stefansruhe" znaleziono trupa aptekarza Kozłowskiego z Białej, który przed czternastu dniami wydalił się. Twarz była przez ukąszenia mrówek i much zmieniona do niepoznania. Niewiadomo dotyczas, czy zachodzi morderstwo czy też samobójstwo.

Aresztowanie podejrzanego o szpiegostwo. Z Podwołoczysk donoszą: Do aresztu sądu wojskowego we Lwowie, odstawiono stąd pewnego, bardzo elegancko ubranego mężczyznę. Jak opowiadają, ma nim być aktywny oficer pewnego pułku, garnizonującego we Lwowie, który w ubraniu cywilnem chciał tu przejść granicę w celu oddania państwu rosyjskiemu ważnych papierów, planów i sprawozdań wojskowych. Aresztowanie nastąpiło tutaj. Wszelkie papiery i plany miano odebrać. Czy wiadomości te zgadzają się z prawdą, absolutnie nie da się zbadać, albowiem sprawa ta, jak wszystkie inne afery szpiegowskie, jest w najściślejszej tajemnicy trzymana.

Podwójne samobójstwo. Z Kut (pow. Kołomyja) donoszą: Kierownik tutejszego Towarzystwa zaliczkowego, Stepnicki, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, a równocześnie jego żona usiłowała odebrać sobie życie przez poderznięcie gardła nożem kuchennym; poraniła się tak ciężko, że niema nadziei uratowania jej życia. Powód tego strasznego dramatu jest następujący: Stepnicki został oszukany przez jednego eskontera, który uciekł i zeskontował przedłożone Towarzystwu zaliczkowemu fałszywe weksle na przeszło 100.000 K. Pociągnięty do odpowiedzialności z rozpaczy i obawy postanowił odebrać sobie życie, a jego żona, która go bardzo kochała, zgodziła się umrzeć z nim razem.

Z zaboru rosyjskiego.

Ucieczka więźniów. Z Łukowa donoszą do dzienników warszawskich:

Onegdaj o godz. 5 min. 36 w pociągu, wychodzącym z Dęblina, wysyłano z Radomia do Siedlec dwóch więźniów, skazanych na ciężkie roboty. Więźniowie pod konwojem 3 żołnierzy znajdowali się w wagonie III klasy w oddzielnym przedziale.

W chwili, gdy pociąg znajdował się między stacyami Leopoldów i Krzywda, więźniowie rzucili się na konwojujących i zaczęli im zadawać nożami rany. Żołnierze, broniąc się, zakłuli obu aresztantów bagnetami. Na wszczęty alarm pociąg zatrzymano, poczem po krótkiej chwili pociąg odszedł.

Z żołnierzy konwojujących Włodzimierz Chazariszyn został ciężko raniony nożem, a Sazikow i Dawidow otrzymali lekkie rany. Nazwiska więźniów Stanisław Kubicki i Jakób Korda.

W chwili nadejścia pociągu na stacyę Łuków, czekały tam władze miejscowe oraz służba sanitarna, która przewiozła żołnierzy do szpitala. Ciała zabitych więźniów zostały zabezpieczone na miejscu.

Na wypadek cholery. Z Warszawy donoszą: Na ostatniem posiedzeniu wydziału dobroczynnego magistratu zastanawiano się nad środkami, które należałoby przedsięwziąć na wypadek pojawienia się w mieście cholery. Uznano, że oprócz środków szpitalnych należy zawczasu zaznajowić ludność miasta z istotą choroby, która nie jest niebezpieczna i której łatwo zapobiedz, o ile sami mieszkańcy zachowają w czasie obecnych upałów szereg wykonalnych środków ostrożności, wstrzemięźliwości i umiarkowania.

Następnie wysłuchano referatów dra Polaka i inspektora lekarskiego szpitali miejskich Troickiego. W myśl wniosków ich uznano za pożądane we właściwym czasie zorganizować szereg odczytów popularnych o cholerze i o środkach ostrożności dla uniknięcia jej. Również uznano za odpowiednie wydanie popularnych broszur o tej chorobie. Książki te rozdane będą w ambulatoryach szpitalnych i w innych miejscach.

Dla sióstr miłosierdzia zorganizowane mają być wykłady, jak pielęgnować chorych i jak ustrzedz się zarażenia.

Ze świata.

Polszczyzna rządowo-pruska. Prokurator w Magdeburgu ogłosił z powodu zamordowania 3 osób nagrodę w sumie 1000 marek za wykrycie nieznanego sprawcy, a ze względu na liczną w tych stronach kolonię polską, zrozumiał konieczność wydania tego obwieszczenia także w języku polskim. Osobliwy ten dokument polszczyzny prusko-rządowej brzmi jak następuje:

Podana Wiadomość!

Na 4 Kwietnia 1910 1910 rano są ten Krawiec i Stary torgasz Wöhe i jego żona w Genthin w domu Brandenburgi ulica 26, ten pierwszy na ty podłodze, na który on swój sklad dla starych towar miał, ta ostatnia w jej taksamo tam tam w drugiem piętre leżonem po mieszkaniu przez udrzycie jednem tam srobionem miesca znalazłem młotkiem, na którym sie znaki krwi znalazły, zabici. Ten pierwszy, slubowny syn ty żony Wöhe—Werer Lagemann 13 lat stary—leżo sablecony w ty izbie do spaci pod tem łużkiem i miał taksamo na głowie cięszkie pokaleczenia, które pochodzące od udeżenia temsamem młotkiem mu było zrobione. Jak onego znaleźli, to żył jeszcze, jusz teras ale umarł.

To zrobienie jest rzadkiem i surowo prowadzone. Ten zrobieniec (Täter) szedł pewno na rabowanie, jednak, jak się dowiedziało, wcale nie albo mało pienędzi on dostał. Na tego zrobiaża (Täter) braknie każdy znak. Ten prezes rejenci w Magdeburu, pewnuje temu, który to złapanie tego zrobiaża każe złożyć albo który znaki do żecz da podać, co do wsadzenia tego zrobiaża prowadzić będom te państwowom premije od 1000 Marek—pisane jedentysiąc Marek.—Wiadomości są do prokóratora w Magdeburgu do tych actów 3 J. 336/10 posłać.

Magdeburg, dnia 9 Kwietnia 1910.

Ten pierwszy prokórator.

Straszne „ćwiczenie" wojskowe. Budapeszteńskie dzienniki donoszą: We czwartek wyruszyły z miejscowości Pilcscsaba dwa pułki piechoty Nr. 38 i 23 forsownym marszem do odległej o blisko 60 km. miejscowości Torok. Mimo ogromnego gorąca, wynoszącego 36°, marszu nie zaniechano. Gdy pułki przybyły do miejscowości Leanyvar, położonej na połowie drogi, było już 27 maruderów, których musiano odesłać z powrotem. Inni żołnierze ledwo się wlekli, mimo to pułkownik nakazał dalszy marsz.

Po przybyciu do Torok, nie dano żołnierzom żadnego odpoczynku, lecz rozpoczęto natychmiast ćwiczenia w strzelaniu, poczem oba pułki wyruszyły z powrotem do Piliscsaba, dokąd przybyły o godz. 9 wieczór po marszu, trwającym $18^1/_2$ godzin.

W obu pułkach jednak nie było ani jednego żołnierza, któryby nie miał poranionych nóg. Liczba chorych zwiększała się z każdą chwilą. Ogółem **207** żołnierzy odesłano do szpitala, którzy z powodu marszu pochorowali się na zapalenie płuc lub też doznali porażenia słonecznego.

Wielki pożar. W Csorba (Węgry) powstał wczorajszej nocy wskutek nieostrożności pożar, który zniszczył 50 domów. Szkoda wynosi 100.000 K. Kilkanaście osób rannych.

Oberwanie chmury. Z Debreczyna donoszą: Wczoraj między godziną dwunastą a pierwszą w południe przeciągnęła nad miastem burza, połączona z oberwaniem chmury, która trwało pół godziny. Grad znaczniej wielkości, który spadł, wyrządził wielkie szkody w winnicach. Woda zalała ulice miasta, tak, że komunikacya była utrudnioną. Niżej położone mieszkania, które woda zalała, musiano delożować. Na jednem z przedmieść zawalił się dom.

Samobójstwo nieznaną trucizną. W Wiedniu usiłował wczoraj odebrać sobie życie przybyły z Chile chemik Pillwein całkiem nieznaną w Europie trucizną. Pillwein był wieczorem z żoną na wystawie łowieckiej, a wróciwszy do domu, zaproponował jej, by sobie wspólnie odebrali życie trucizną „scigoidin“, po zażyciu której umiera się w błogim bardzo stanie, bez bólów, słysząc daleką muzykę. Żona uważała to za żart. Wczoraj rano jednakże znaleziono Pillweina bezprzytomnego w łóżku, na szafce były resztki białego proszku oraz list do fabryki, którą P. zastępował, w którym donosi o swej śmierci i jej rodzaju.

Lekarz nie znał trucizny, zaordynował jednak odtrutki, dzięki którym P. się przebudził. Odstawiono go po szpitala. Trucizna „scigoidin“ jest zupełnie w Europie nieznana.

Kinematograf w kościołach. W kościołach protestanckich w guberniach nadbałtyckich, jak komunikują gazety tamtejsze, wchodzą w użycie kinematografy dla ilustracyi kazań.

Ciemnota w Rosyi. W Białowodsku, guberni charkowskiej, tłum chłopów napadł na członków ekspedycyi botanicznej von Ettingena, studentki Maczechę i Domanicką. Tłum podejrzewał, że botanicy rozsiewają cholerę.

TELEGRAMY

z dnia 6 sierpnia.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Subkomitet komisyi dla ubezpieczenia społecznego przyjął wczoraj §§ 180 do 183 według projektu rządowego z kilku zmianami.

Obszerna dyskusya toczyła się nad kwestyą, jak traktować wypadki zatrucia w przedsiębiorstwach przemysłowych. Poseł ks. Drexel postawił wniosek, żeby na równi z wypadkami w fabrykach traktować wypadki nekrozy fosforowej, zatrucia ołowiem lub rtęcią i inne choroby, które będą wyszczególnione w drodze rozporządzenia ministeryalnego, a które wydarzają się u robotników w zakładach, podlegających przymusowi ubezpieczenia. Subkomitet postanowił wezwać rząd, by kwestyę tę poddał studyom i zdał z nich sprawę na następnem posiedzeniu subkomitetu.

Odwołanie attaches wojskowych.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że tutejszy rosyjski attache wojskowy, Marczenko, został odwołany. Mianowanie nowego attache wojskowego rosyjskiego prawdopodobnie długo się przewlecze, bo i austryacki attache przy ambasadzie w Petersburgu, hr. Spannocchi, ma także zostać odwołany.

Bunt wojskowy w Konstantynopolu?

Konstantynopol. Wczoraj wcześnie rano słyszano w mieście ogień karabinowy, co wywołało najrozmaitsze, nie dające się skontrolować pogłoski. Według pogłosek, zbuntowało się wojsko przeznaczone do okręgu Tauran. Mówią o wielu zabitych i rannych. Transport wojsk do Tauran, którego odjazd naznaczony był na onegdaj, miał wczoraj odejść.

Sprawy tureckie.

Konstantynopol. „Jenni Gazetta“ donosi, że rząd postanowił dla zapewnienia porządku na Samos i innych wyspach archipelagu egejskiego wysłać tam jeden pancernik. Oprócz tego znajdują się tam już dwa torpedowce i pancerna korweta.

Patryarcha ekumeński wręczy dziś Porcie notę, w której zapowiada zwołanie zgromadzenia narodowego. Jako powód zwołania podane jest prześladowanie greckiego żywiołu w Turcyi od chwili przywrócenia konstytucyi, nadużycia wobec praw patryarchatu i sporne kwestye kościelne w Macedonii. Zgromadzenie prawdopodobnie zbierze się we wrześniu.

Wybory w Grecyi.

Ateny. Odmiennie od poprzednich decyzyj lista kandydatów partyi Rhallisa dla wyborów do greckiego zgromadzenia narodowego zawierać będzie dla Attyki nazwiska 5 kreteńskich notabli.

Trzęsienie ziemi w Messynie.

Rzym. Z Messyny nadchodzą wiadomości, że ludność zaniepokojona jest ciągłemi trzęsieniami ziemi, których onegdaj odczuto aż jedenaście.

Zjazd cara z Wilhelmem II.

Frankfurt. Spotkanie cara z cesarzem Wilhelmem nastąpi w zamku Friedberg. Z tego powodu poczyniono w okolicy zamku jak najdalej idące środki ostrożności. Kanały, wiodące z zamku, zamknięte zostaną żelaznemi kratami, drewniana brama zamku zastąpioną będzie żelazną. Wszystkie inne niepotrzebne wejścia zostaną zamknięte. Dom, znajdujący się w pobliżu zamku, zajęty będzie przez detektywów.

Wyzwolenie się Hiszpanii.

Paryż. (Ag. Havasa). Canalejas oświadczył wobec sprawozdawcy „Matina“ co następuje: Jeżeli katelicy zechcą urządzać manifestacye w innych miejscowościach, lub jeżeli pociekają z manifestacyą w Bilbao, aż tamtejszy strejk będzie zakończony, wtedy nie będę się sprzeciwiał manifestacyom; jednakże okoliczności, wśród których oni pragną teraz urządzić manifestacye, są przeciwne ustawie i buntownicze. Wiem, że w niektórych wsiach księża rozdają wśród ludu rewolwery i pistolety. Miejscowe władze będą miały za zadanie ścigać winnych. Wiem także, że manifestanci zjawią się w towarzystwie kobiet i dzieci, by zapobiedz wkroczeniu zbrojnej siły; jestem jednak zdecydowany nie dopuścić do manifestacyj i postaram się o poszanowanie dla ustaw. Manifestacye będą tylko odroczone, gdyż ja sam pragnę, tak samo jak przeciwnicy, by się one odbyły, abym wiedział, na jakie siły one liczyć mogą.

Madryt. Rząd wydał zarządzenia, mające przeszkodzić manifestacyom w San Sebastian i Bilbao. Jeden pułk piechoty i większe zastępy kawaleryi wyruszyły do San Sebastian. Wnet odejdą i do innych miejscowości transporty wojsk. Gubernator w San Sebastian kazał rozlepić ogłoszenia, że w razie rozruchów policya użyje broni. Ogłoszenie gubernatora zaznacza także między innemi, że w razie, gdyby tłumy nie słuchały rozkazu oficerów, wojska mają polecone natychmiast zrobić użytek z broni palnej.

Madryt. Przywódcy partyi Karlistów wzywają ludność, ażeby w najbliższą niedzielę wzięła tłumnie udział w manifestacyach antyrządowych w San Sebastian i Bilbao bez względu na to, czy one zostaną zakazane czy nie. W odezwach wskazano na to, że rząd należy zmusić do cofnięcia się.

Ponieważ rząd w oczekiwaniu manifestacyj postarał się z góry o zajęcie dla siebie wszystkich okrętów i pociągów kolejowych, Karliści wzywają ludność, aby przybywała do San Sebastian i Bilbao pieszo lub na wozach, aby manifestacya wypadła jak najokazalej.

Burmistrzowie z Bilbao i Nawary otrzymali urzędowe zawiadomienie, że wiece niedzielne są zakazane.

Wiedeń. Z Madrytu donoszą: Klerykali popadają w ton wyzywający i nawołują do osobistych zamachów na Canalejasa. Zwolennicy ich oświadczają, że demonstracye muszą się odbyć za każdą cenę.

Rząd poczynił wszelkie kroki zapobiegawcze, aby nie dopuścić do demonstracyi.

Pewność rządu.

Madryt. Canalejas oświadczył wczoraj na radzie ministeryalnej, że postanowił wytrwać przy swej polityce, ponieważ jest pewny, że większość parlamentu i cała liberalna Hiszpania stoi po jego stronie.

Przygotowania do demonstracyi.

San Sebastian. Z kilku punktów czterech granicznych prowincyj donoszą, że grupy klerykałów wyruszyły już w drogę do San Sebastian.

Do zamku Miramare nadeszły liczne telegramy z protestem przeciw polityce Canalejasa. Ze względu, że ton telegramów jest coraz ostrzejszy, postanowił Canalejas pociągnąć do odpowiedzialności nadawców tych telegramów.

Bilbao. Dwa pociągi z demonstrantami odeszły do San Sebastian. Wiele osób musiało w Burono wysiąść z pewodu przepełnienia pociągu. Wydano rozporządzenia, że nie wolno wysyłać podwójnych pociągów.

Cofanie się klerykałów.

Madryt. (Urzędownie). Komitet dla manifestacyj klerykałów w San Sebastian postanowił zrezygnować z urządzenia demonstracyi i zawiadomił o tem wszystkie związki lokalne. Dzienniki klerykalne przyniosą dziś manifest, który wytłómaczy uchwałę.

Przed strejkiem kolejowym we Francyi.

Paryż. Kongres maszynistów kolejowych ponownie przyjął rezolucyę z wyrażeniem gotowości pójścia za wezwaniem do strejku generalnego, jeżeli Towarzystwa kolejowe i rząd nie uwzględnią żądań kolejarzy.

Katastrofy okrętowe.

San Francisco. Według nadeszłej tu wiadomości kanadyjski okręt „Princess May“ zatonął koło wybrzeży Alaski. Podróżnych w liczbie 150 i załogę wyratowano.

Sebastopol. Na parowcu „Dunaj“, który kładzie miny, wybuchł ogień, który tylko z trudem ugaszono. Przednią część okrętu za nurzono w wodzie, by zapobiedz eksplozyi ładunku piroksyliny.

Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, a właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. **Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.** Prasa jest dziś **najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia.** Opanujmy ten czynnik, **a prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.**

Wilhelm Liebknecht.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Pierwszą zabawę** urządzają robotnicy magazynów wojskowych w Krakowie w niedzielę dnia 7 sierpnia b. r. na Woli Justowskiej (w ogrodzie p. Masnego) z następującym programem: 1. Doborowa muzyka. 2. Tańce. 3. Strzelnica japońska. 4. Poczta ogrodowa. 5. Koło szczęścia i różne inne niespodzianki. Powrót z zabawy z muzyką, pochodniami i lampionami do rogatki Wolskiej. Początek zabawy o godz. 2 po południu. Wstęp 50 halerzy od osoby. Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

* **Kasa samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu** odbywa dyżury w stowarzyszeniu „Siła“ V Bräuhausgasse nr. 31/9 w następujące dni: we wtorki i piątki od godz. 7—8 wieczór, a w niedzielę od 9—11 przed połndniem.

* **Wiedeń.** „Spójnia“, stow. akad. postęp. młodzieży polskiej, udziela informacyj o warunkach studyów i pobytu w Wiedniu. Zapytania z dołączeniem marki na odpowiedź przysyłać należy na adres komisyi wakacyjnej: Wanda Klimaszewska, IX Nusdorferstrasse 4, Tür 6. Pod tym adresem należy też przysyłać listy dla stowarzyszenia i Z. P., M. P.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Nowy adres administracyi wydawnictw partyjnych P. P. S. D. od 1 maja jest: **„Życie“, Kraków, ul. Straszewskiego 20.** (Telefon nr. 1166).

Czas odnowić przedpłatę!

„Naprzód“ kosztuje **2 K** miesięcznie z przesyłką.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy złożono: Komitet zabawowy kolejarzy w Krakowie 16·26 K, „Nowiniarz“ 4·— K, T. R. za przeglądnięcie rocznika w Administracyi „Naprzodu“ —·40 K, Tatar 1·— K, „Dziubaty“ —·68 K, Pracujący przy „Gazecie powszechnej“ 2·— K, Dom robotniczy w Wieliczce —·66 K, A. R. z Krakowa —·10 K, Sarna z Jasła —·40 K, Karmański z Kołomyi 2·— K.

Na fundusz wyborczy komitetu miejscowego P. P. S. D. złożyli Jasiek i Staszek „kolejarze“ 1.— K.

Przegląd społeczny.

Nieludzkie traktowanie naszych robotników na obczyźnie. „Hessische Landeszeitung“ pod tytułem „Żer świński dla ludzi“ otrzymała z Heiligenstadt w Hessyi następującą korespondencyę:

Mleczarnia majętności Bremke zakwestyonowała i odesłała z powrotem administracyi majątku konwię mleka, w której utopił się w nocy szczur. Zarządca dóbr rozporządził, aby mleko, w którem szczur przeleżał dwa dni, dano do spożycia robotnikom polskim. Jeden z robotników, który się o tem dowiedział, poinformował swych ziomków, by tego mleka nie używali. Za tę „bezczelność“ robotnika tego natychmiast wydalono z pracy. Właściciel zaś, a raczej dzierżawca majątku, należy właśnie do tych ludzi, którzy nieustannie skarżą się na brak sił roboczych.

Szkoda — dodaje od siebie pomienione pismo — że niema środka, któryby pana zarządcę zniewolił, aby sam wypił to mleko „szczurze“.

Sprawa ograniczenia czasu pracy w piekarniach. Na odbytej w Wiedniu ankiecie, zwołanej przez ministerstwa handlu i pracy, w której uczestniczyło 25 ekspertów robotniczych i 32 ekspertów pracodawców, zastępca galicyjskich robotników tow. Jaworek przedstawił warunki pracy, panujące w naszym kraju.

Czas pracy w Galicyi trwa przeciętnie od **14** do **18** godzin na dobę. Praca trwa bez przerwy, bez żadnego odpoczynku.

To są piekarnie małe i wielkie, bo tam, gdzie pracuje około 16 robotników, nazywamy piekarniami wielkiemi, ale u nas w Galicyi są jeszcze piekarnie małe, specyalny typ przeważnie drobnych żydowskich przemysłowców, gdzie pracy nie liczy się na godziny, ale na dni; praca w takich piekarniach trwa tygodniowo 6 dni i rozpoczyna się w sobotę wieczór, a kończy się w piątek rano około godziny 10. Tam robotnik musi pracować, jeść i spać, jeżeli mu czas na to pozwoli. To są piekarnie, przeważnie czarne chlebowe, takich piekarń w Galicyi mamy dosyć po wszystkich miastach.

Ustanowionych przerw podczas pracy niema w całej Galicyi żadnych.

Nigdzie w całej Galicyi niema ustanowionego czasu pracy, robimy tyle, ile dany piekarz może sprzedać, jeżeli zapotrzebowanie jest większe, robimy więcej, jeżeli mniejsze, to mniej. Jak tylko robotę z rana kończy się, to już na po południu się rozpoczyna i w tym czasie idą robotnicy na spoczynek do domu, który to spoczynek trwa 6 albo 7 godzin.

Spoczynku niedzielnego niema w całej Galicyi żadnego. Jest tylko we Lwowie zastępczy spoczynek w tygodniu, ale i to nie we wszystkich piekarniach; w Krakowie, Przemyślu jest tylko w kilku piekarniach i w jednej piekarni w Stryju, zresztą w Galicyi niema nigdzie spoczynku. Reszta robotników nie ma spoczynku niedzielnego, ani zastępczego, z wyjątkiem dwa razy do roku w czasie świąt.

Jeżeli płace robotników w ostatnich latach się poprawiły, jest to wyłącznie skutkiem okropnej drożyzny obecnie panującej.

Tow. Jaworek postawił następujące żądania:

1. Koniecznem jest, aby uregulować czas pracy w tym przemyśle, oznaczyć maksymalny czas pracy na 10 godzin, z jednogodzinną przerwą w pracy.

2. Ustalenie takie może obejmować wszystkie kategorye robotników z wliczeniem robót przygotowawczych.

3. Tak małe, jak średnie i wielkie przedsiębiorstwa nie poniosłyby żadnej szkody, dla konsumentów zaś ten byłoby lepiej, gdyż przy częstszej zmianie robotników byłoby zawsze świeże pieczywo, a nadto, gdy robo-

tnik pracuje krócej, więcej dba o czystość i smak pieczywa.

4. Konieczna jest dalej zmiana szycht. Dwa tygodnie w nocy, jeden tydzień w dzień w białych piekarniach, w czarnych jeden tydzień w dzień, jeden w nocy.

5. Dla młodocianych robotników prawie jakby nie było żadnych przepisów, gdyż nie są wykonywane. Konieczny jest zakaz pracy nocnej do lat 18, uczęszczanie do szkoły w godzinach wliczonych w pracę, badanie zdrowia wstępujących do nauki.

6. Koniecznym dalej warunkiem poprawy warunków pracy w piekarniach są częste i sumienne inspekcye piekarń przez zawodowych inspektorów, mających egzekutywę.

Podobne żądania postawili reprezentanci robotników innych krajów, przyczem okazało się, że warunki pracy są tam lepsze, gdyż silniejsze są tam organizacye robotnicze i potrafiły to polepszenie wywalczyć.

Z literatury i sztuki.

Jednodniówka grunwaldzka. Koło im. Słowackiego T. S. L. we Lwowie wydało piękną jednodniówkę grunwaldzką, poświęconą polskiej klasie robotniczej. Złożyły się na nią utwory poetyckie i artykuły historyczno-polityczne. Jednodniówkę otwiera: Rozmowa Konrada z Pustelnicą, wyjątek z „Konrada Wallenroda“ A. Mickiewicza; dalej z wierszy mamy scenę II z „Zawiszy Czarnego“ J. Słowackiego, rozmowę Rymwida z Litaworem z „Grażyny“ A. Mickiewicza, „Grunwald“ Maryi Konopnickiej. Z artykułów: J. Sputoki: „Robotnik polski a Grunwald“ wykazuje znaczenie rocznicy grunwaldzkiej dla robotników polskich, J. Ekierta: „Worskla-Grunwald“ omawia obszernie sytuacyę polityczną przed wojną z krzyżakami, oraz przebieg bitwy grunwaldzkiej.

Jednodniówkę zamyka redakcyjny artykuł tow. Artura Hausnera: „Oświatowa organizacya robotnicza“, wykazujący znaczenie pracy oświatowej wśród robotników. Na wyszczególnienie zasługują artykuły tow. dra Władysława Gumplowicza: „Kwestya polska dziś“, dra Stanisława Kota: „Pierwociny myśli tolerancyjnej w Polsce“, oraz dra Michała Janika: „Grunwald w literaturze“. Tow. Gumplowicz w swoim artykule wykazuje stwierdzony przez rewolucyę fakt, iż podstawą państwowości polskiej może być jedynie kraj zamieszkały przez polski lud (Królestwo Polskie) a nie kraj, zamieszkały przez polską szlachtę (Litwa, Ukraina). Przyszłość narodu zawisła jest jedynie od walki zbrojnej tego ludu, gdyż po Rosyi niczego spodziewać się nie możemy. Polskiemu ludowi, który pod egidą P. P. S. przygotowuje się do boju, powinniśmy nieść pomoc. Tow. Kot przypomina śmiałe wystąpienie Pawła Włodkowica na soborze konstancyjskim z memoryałem „Traktat o władzy papieża i cesarza względem pogan“, w którym dowodzi, że ani papież ani cesarz nie mają prawa wypędzać saracenów i żydów, wypowiadać wojny poganom i dobra ich zagrabiać oraz nawracać ich orężem lub gwałtami na wiarę chrześcijańską. Dr Janik w krótkim ale znakomitym szkicu zatrzymuje się nad charakterystyką Krzyżaków w Mickiewicza „Konradzie Wallenrodzie“ i „Grażynie“, przytacza wyimki z innych poetów oraz wspomina o „Krzyżakach“ Kraszewskiego i Sienkiewicza.

Z ilustracyj zawiera jednodniówka dobrą reprodukcyę „Bitwy pod Grunwaldem“ Matejki, a na okładce rysunek przedstawiający Konrada Wallenroda w chwili, gdy depcze płaszcz krzyżem naczerniony i, wskazując nań, woła: „Oto są grzechy mojego żywota!“

Jednodniówkę tę polecamy gorąco naszym towarzyszom.

Z różnych stron.

Trzy miliardy na alkohol. — Straszny dramat małżeński. — Przeciw wywożeniu dzieł sztuki. — Samobójstwo oficerskiego małżeństwa. — Esperanto w awiatyce.

Z obliczeń niemieckiego urzędu statystycznego dowiadujemy się, że w okresie od 1904 do 1908 r. przypadało w Niemczech na osobę (wliczając dzieci, kobiety i starców, którzy piją zazwyczaj bardzo mało) rocznie 116·66 litra piwa, 3·86 litra wódki i 5·82 litra wina. Licząc litr piwa średnio po 30 fenigów, litr wódki po marce i litr wina także tylko po marce, przypada rocznie na każdego mieszkańca Rzeszy niemieckiej wydatek 35 marek na piwo, 3·86 na wódkę i 5·82 na wino. W całem państwie wydano zatem w ostatnich czasach — przy 64 milionach mieszkańców — rocznie na piwo, wódkę i wino razem 2859·5 milionów marek, czyli prawie 3 miliardy marek. Wydatki Niemiec na alkohol przewyższają więc przeszło dwukrotnie wydatki roczne na wojsko i marynarkę, są prawie 4 razy tak wielkie, jak suma, wydana przez państwo na t. zw. „ubezpieczenia robotników“, a wynoszą 5 razy tyle, co koszta utrzymania wszystkich szkół publicznych w całem państwie.

* * *

On był robotnikiem, liczył lat 21, ona — praczka, lat 18. Pobrali się rok temu. On nazywał się Alfons Rossignol, ona — Andréa Magisson.

Tragedyą młodego małżeństwa było to, że Rossignol nie odbył jeszcze służby wojskowej. Gdy go wzięto, jako artylerzystę, do armii, sprawował się wzorowo. Ale jeździł bardzo często do Paryża, gdzie zostawił żonę. Męczyła go zazdrość — młodziutka Andréa przyzwyczajona była do hołdów.

Rossignol był antymilitarystą. Służba wojskowa działała nań jak więzienie. Mówił, że rujnuje dostrzętnie jego pożycie rodzinne. Wreszcie doszedł do takiej rozpaczy, że zapytał żony, czy chce z nim razem umrzeć. Młoda kobieta nie chciała wierzyć temu, ale Rossignol nie żartował.

Poszedł do matki — po raz ostatni. Wychodząc, zostawił jej kartkę, w której przepraszał ją za wszystko, co jej wnet uczyni. Potem uchwycił chwilę, w której żona jego wracała od roboty i spotkawszy ją, rzekł:

— Wiesz — to dzisiaj. Umrzemy oboje. Chodź ze mną, nie opieraj się!

Pojechali tramwajem do Bondy. Tam, nad kanałem l'Ourcq Rossignol usiłował skłonić żonę do spożycia skromnego posiłku. Ale przerażona kobieta odmówiła. Rossignol chwycił ją za ramię i powlókł ją raczej, niż zaprowadził brzegiem kanału o pięć kilometrów dalej, gdzie było pusto i odludnie.

Była godzina dziewiąta wieczorem. Nagle Rossignol chwycił żonę za włosy i zaciągnął nad sam brzeg kanału. Wyciągnął rewolwer i strzelił do niej dwa razy. Gdy usłyszał, że jęczy, rzucił ją do kanału. Potem sam się pochylił nad wodą, strzelił do siebie — zwalił się w głębię...

Ale ranna śmiertelnie Andrea nadludzkim wysiłkiem zdołała wydostać się na brzeg i zaczołgała się o jakie 500 metrów. Tam ją znaleziono, zawieziono do szpitala, gdzie słabnącym głosem opowiedziała swoje tragiczne dzieje. Niema żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu.

* * *

Rząd włoski od lat strzeże pilnie cennych zabytków i dzieł sztuki, znajdujących się na ziemiach włoskich. Parlament uchwalił surowe „lex Pacca“, mające zapobiedz wywozowi antyków za granicę, władze ze swej strony wydały rozmaite zarządzenia i zmobilizowały całą armię celników do walki. Mimo wszystko jednak przemytnictwo dzieł sztuki trwa w dalszym ciągu; wiele miast włoskich, zwłaszcza Wenecya, zostało obrabowanych z najpiękniejszych zabytków, które zdobią teraz pałace amerykańskich nababów.

Wywożenie dzieł sztuki za granicę napotyka jednak na wiele trudności, przemytnicy muszą się uciekać do rozmaitych sztuczek. O niektórych z nich opowiada w „Tribunie“ znany włoski historyk sztuki Cantalamessa. Bogatym Anglikom lub Amerykanom udaje się niejednokrotnie nabyć za olbrzymie sumy dzieło jakiegoś starego mistrza. Nie zrażają się tem, że często kupują sfałszowane antyki, których fabrykacya kwitnie dzisiaj we Włoszech na wielką skalę. Ale nie wystarczy kupić, trzeba jeszcze przewieźć kupiony przedmiot za granicę. Przemytnicy są niewyczerpani w pomysłach. Jakiś obraz Rafaela lub Corregia zostaje zakryty płótnem i opuszcza granice Włoch pod adresem jakiegoś protestanckiego duchownego w Ohio lub Clewelandzie. Inne cenne obrazy — jak się to stało naprzykład ze „Skrzypkiem“ Rafaela i z resztą skarbów z galeryi księcia Sciarry — wędrują zwinięte razem z dekoracyami i kulisami jakiegoś teatrzyku, wyruszającego w „tourné“ po zagranicy. Wspaniałą marmurową statuę z epoki „Quattrocento“ ukrył nabywca, milioner angielski, wewnątrz wydrążonej figury gipsowej i w ten sposób uszedł baczności władz nadgranicznych. Prócz tego, jak autor daje do zrozumienia, są i inne drogi jeszcze pewniejszego wywozu. Jest to pośrednictwo niektórych egzotycznych poselstw w Rzymie, które mają przywilej przewożenia aktów i pak bez kontroli rządu włoskiego. Wobec tego środka wywozu władze są najzupełniej bezsilne.

* * *

Kapitan 54 pułku piechoty w Wiedniu Kazimierz Krokoszyński, którego żona przed kilku dniami zastrzeliła się, powiesił się onegdaj. Pozostawił dwoje dzieci w wieku trzech i dwóch lat. Przy zwłokach znaleziono krótki list z prośbą do rodziców żony, o zaopiekowanie się dziećmi. Nadmienia, że nie miał odwagi zabić także i dzieci, a na końcu oświadcza, że „dotrzymał 24-godzinnego terminu“. Z listu wynika, że oboje małżonkowie w porozumieniu odebrali sobie życie i że mieli zamiar zabić też oboje dzieci. Krokoszyński był do niedawna stacyonowany w Bernie; na jego życzenie przeniesiono go przed trzema miesiącami do Wiednia. Cieszył się sympatyą kolegów i podwładnych. Powód podwójnego samobójstwa nieznany. Przypuszczają, że powodem były nieporozumienia małżeńskie. Kapitan Krokoszyński liczył lat 47, był poważny i zamknięty w sobie, jego zaś żona Anna, córka wiedeńskiego fabrykanta mebli Iskry, liczyła lat 24, była bardzo piękną i lubiła się bawić. W ostatnich czasach były pomiędzy małżonkami częste sceny zazdrości. Stosunki finansowe Krokoszyńskich były bardzo dobre i żyli dostatnio.

* * *

„Daily Telegraph“ donosi, że między awiatorami rozpowszechnia się coraz bardziej używanie esperanta. Stało się to głównie za przyczyną Fahrmana, który wprowadził go dla łatwiejszego porozumiewania się z uczniami swymi, rekrutującymi się z różnych narodowości.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1816).